13 X 37 CENA 30 GR

SPORT POLSKI

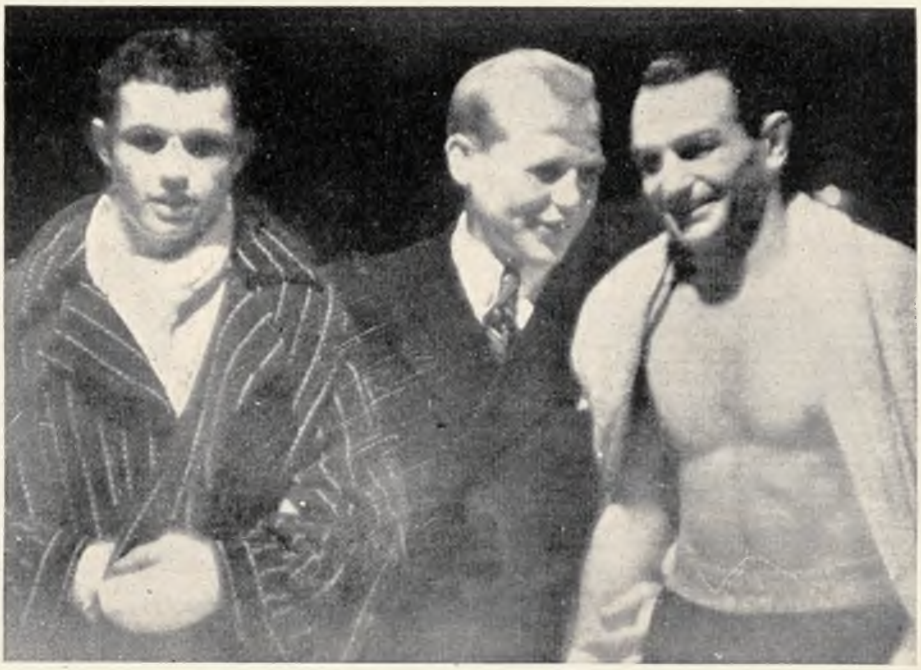
ROK I TYGODNIK Nr 7

POLSKA — JUGOSŁAWIA 4:0



FOTO JAN RYŚ

W NUMERZE:



Hrubesz i Ran przed walką. Za nimi Nekolny.

UMIEĆ PRZESTAĆ!

Opinia sportowa zaskoczona została i zasmucona wiadomością, iż podczas meczu, odbytego w Pradze, Edward Ran, pięściarz polski, który zdawało by się nie tak jeszcze dawno zaliczany był do międzynarodowej ekstraklasy — przegrał nokautem w 1 rundzie do młodego boksera czeskiego Hrubesza.

Rzecz jasna, nie ma się z czego cieszyć; nie trzeba wszakże przeceniać znaczenia zwycięstw i porażek, szczególnie indywidualnych; należy raczej postarać się wyciągnąć płynące z nich nauki.

Katastrofa Rana — jeśli już koniecznie chcieć ją tak nazywać — stanowi zjawisko typowe, powtarzające się stale odkąd istnieje współzawodnictwo, odkąd stugłosa fama przypina tym lub innym nazwiskom skrzydła sławy. Zawsze bowiem byli ludzie starzejący się, opadający z sił, i ludzie młodzi, pnący się do góry. I zawsze ci pierwsi, gdy nie chcieli sami ustąpić — strącani byli brutalnie w otchłań zapomnienia. Zrozumiał to zresztą sam Ran, kiedy po tragicznym meczu powiedział do przyjaciół, przypominając swoje pierwsze wielkie zwycięstwo: „ja to zrobiłem przed laty Kid Kaplanowi... dziś przyszła kolej na mnie!"

Inną jeszcze należy ze smutnego tego przykładu wyciągnąć naukę: zdać sobie sprawę, że uprawianie sportu niezawsze przynosi korzyść, niekoniecznie pomnaża siły i zdrowie. W dozowaniu wysiłków trzeba umieć zachować miarę, trzeba się liczyć z wytrzymałością organizmu; sport nastawiony na uzyskiwanie za wszelką cenę wyników rekordowych, zmuszający do wyciskania raz po raz maksimum tego, co człowiek z siebie dać może — a takim jest zawsze sport zawodowy — może w krótkim czasie wyczerpać wszystkie posiadane zasoby.

Ran w ciągu dwunastoletniej kariery zawodniczej, w ciągu stu kilkudziesięciu ciężkich walk — zdobywał coraz to więcej doświadczenia, coraz to więcej umiejętności i zręczności, lecz zostawiał za każdym razem jakąś szczyptę swej żywotności, jakiś kawałeczek swego pancerza. Dziś potrafi na treningu, jak głosiły relacje z Pragi, olśnić błyskotliwością techniki, bogactwem repertuaru ataków i zasłon, lecz na meczu wali się jak kłoda po pierwszym niekoniecznie nawet silnym, lecz zaledwie silniejszym ciosie. Dlatego, że kapitał jego wytrzymałości został zabrany przez ciosy zwycięzców i przez ciosy pokonanych.

Oto charakterystyczna fotografia: ze smutnym uśmiechem rezygnacji spozierają na siebie dwaj młodzi, bo jeszcze nawet nie trzydziestoletni ludzie: Edward Ran i jego dawna ofiara — Franta Nekolny, rewelacja Igrzysk Olimpijskich w Amsterdamie w roku 1928, obaj dziś już tylko „zasłużeni inwalidzi". A obok — dwudziestoletni Hrubesz, skupiony i także jakby smutny. Czy może przeczuwa, że kiedyś i jego, sięgającego obecnie chciwie po laury, spotka ten sam los, że powie kiedyś: „przed laty ja tak zrobiłem Ranowi, a dziś..."?

Jaka pouczająca — w całej swej rozpaczności — scena! Jakie groźne memento dla wszystkich, kto za pustym dźwiękiem rozgłosu pędzi namiętnie, spalając się przedwcześnie i niepotrzebnie!

Trzeba umieć przestać! Umieć ograniczyć swe ambicje, iść normalną, racjonalną drogą stopniowego rozwoju, nie starając się sztucznie przyśpieszać podnoszenia się krzywej, gdyż to ją nieuniknienie skraca. Trzeba umieć przestać w chwili, kiedy ta krzywa ku dołowi się zwraca. Powiedzieć sobie: stop, i miast walczyć beznadziejnie z nieubłaganym fatum, oddać swe doświadczenie, swą rutynę, swą na własnej skórze wypróbowaną wiedzę w służbę innym, młodszym, by ich przed błędami ostrzec, by ich umiejętnie poprowadzić dalej niźli się samemu zaszło.

Zbyt często sportowiec, który już niema nic do powiedzenia w walce na boisku — znika z horyzontu całkowicie. To jest egoizm, to znaczy, że niczego prócz własnego zadowolenia, prócz zaspokojenia próżności nie szukał. Powinien zostać w sporcie, bo jest przecie, ze swoimi trzydziestu czy choćby czterdziestu laty — człowiekiem młodym, który może wiele jeszcze zdziałać. Musi tylko znaleźć w sobie dość samokrytycyzmu, by przestać o własnej sławie marzyć, a zacząć budować siłę tych, którzy po nim przychodzą!

Wiktor Junosza.

POLSKA — JUGOSŁAWIA 4 : 0 (2 : 0)



Po zwycięstwie: kapitan PZPN p. Kałuża w otoczeniu graczy.

Polska reprezentacja piłkarska pokonała jugosłowiańską w stosunku 4 : 0 bramek. Nie po raz pierwszy krzyżujemy broń z naszymi pobratymcami z południa. Historia spotkań piłkarskich z Jugosławią rozpoczyna się w r. 1922, kiedy to w Zagrzebiu zwyciężyliśmy w stosunku 3 : 1. Wyniki dalszych spotkań brzmiały: 1923 w Krakowie — 1 : 2 (0 : 1); 1931 w Poznaniu — 6 : 3 (5 : 2); 1932 w Zagrzebiu — 3 : 0 (0 : 0); 1933 w Warszawie — 4 : 3 (1 : 2); 1934 w Belgradzie — 1 : 4 (0 : 3); 1935 w Katowicach — 2 : 3 (2 : 0); 1936 w Belgradzie — 3 : 9 (0 : 5).

Razem przeto z niedzielnym meczem rozegraliśmy **9 spotkań, w których 5 razy zwyciężyliśmy,** 4 przegraliśmy, uzyskując **stosunek bramek 27 : 25.** A więc w perspektywie 9-ciu lat niemal równe siły!

Na meczu niedzielnym równości tej nie było. **Górowaliśmy nad przeciwnikami przez cały czas zawodów;** zwycięstwo nasze było zasłużone i ani przez chwilę nie obawialiśmy się o wynik meczu.

Zawody należały do **ładnych i ciekawych.** Na zawodach z Danią było może więcej ciekawych solowych zagrań (Matjas, Wilimowski), za to mecz z Jugosławią mógł służyć jako **przykład skuteczności gry zespołowej.** Drużyna nasza była tym razem bardziej jednolita i mniej posiadała słabych punktów.

Jugosłowianie kultywują grę opartą na dobrych wiedeńskich wzorach. Piłkę trzymają przy ziemi, świetnie kryją przeciwnika, a poza tym celują w grze głową. Gracze zdradzali na ogół dobre wyszkolenie techniczne; zawiedli natomiast pod względem strzelania i kondycji fizycznej. Wprawdzie poszczególne strzały były wykonywane prawidłowo, piłka szła dołem i miała dużą szybkość — cóż, gdy placing nie był precyzyjny! Kondycję fizyczną zgubili nas przeciwnicy przypuszczalnie z powodu przemęczenia podróżą, trwającą z górą tydzień.

Nasi zawodnicy przeciwstawili Jugosłowianom **ambicję w walce o piłkę i lepszą dyspozycję strzałową.** Inicjatywa ataków wychodziła od pary Ruchu: Wodarz — Wilimowski; Wostal i Piontek wykańczali ich ataki. Dzięki takiemu podziałowi pracy, w napadzie naszym panowała harmonia. Ataki były płynne i nosiły zarodek bramki. Szykowania piłki na polu karnym, tej stałej bolączki naszych piłkarzy nie było. Również obawy, iż Wostal z Piontkiem będą podnosili piłkę do góry i dążyli do gry górnej, okazały się płonne, gdyż dzielni ślązacy na polu karnym rwali się **do strzału, a nie do kombinacji.**



Wilimowski boleśnie zetknął się z bramkarzem Jugosłowian.

O ile zagrania Wostala z Piontkiem miały walory dobrej roboty kondycyjnej, urok prymitywnych posunięć wykonanych z energią i szybkością, o tyle zagrania Wilimowskiego z Wodarzem nosiły piętno wyrafinowania. Zawodnicy Ruchu wprowadzali do gry bogaty repertuar **niespodziewanych tricków technicznych;** wyprowadzali przeciwnika w pole niespodziewanymi wybieganiami na pozycję i zmianami miejsca. Gdyby celność strzałów stała na poziomie niektórych ich zagrań w polu — byłby to ideał gry w piłkę nożną. Gra naszych pomocników wypadła słabiej, mimo, iż należy ją uznać za zadowalającą. Jako słabszą trzeba ją uznać na tle doskonałej gry innych linii. Trójka bowiem obronna Szczepaniak — Gałecki — Krzyk stanowiła dla przeciwnika **zaporę nie do przebycia.** Krzyk zaś w niektórych momentach przypominał niezapomniane kreacje Albańskiego w bramce.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Krzyk,
Szczepaniak, Gałecki,
Góra, Nytz, Dytko,
Habowski, Piontek, Wostal, Wilimowski, Wodarz
Plesze, Vujadinovic, Valjarevic, Marianovic, Medaric
Kokotovic, Stevovic, Lechner,
Matosic, Huegl,
Glaser.

Tempo zawodów było **dość wolne.** Jugosłowianie nie biegali na oślep za piłką, lecz starali się zajmować linie przez które piłka powinna przechodzić i w ten sposób wyłapywali wiele niecelnych podań. Celował w tym środkowy pomocnik Stevovic, dwumetrowy olbrzym. Już w drugiej minucie zdobyła Polska bramkę ze strzału głową **Piontka,** który wykorzystuje kiks obrońcy. Nasi skrajni pomocnicy obstawiają dokładnie skrzydłowych, pozostawiając Nytzowi borykanie się z łącznikami. Nic



Wspaniała główka obrońcy z Beogradu.

dziwnego przeto, iż naszemu środkowemu pomocnikowi brakło po przerwie tchu. W 20 min. ostry strzał Wostala odbija Glaser pod nogi Piontkowi, który przytomnie strzela drugą bramkę dla Polski. Drużyna nasza przeważa również w polu.

Obawy, że goście odegrają się po przerwie, nie sprawdziły się. Nasi dysponowali większym zapasem sił i **atakowali z niesłabnącą energią.** Szczepaniak, Wostal i Piontek poprawili swą grę, przysparzając gościom dużo kłopotów. W 16 min. ostry strzał Wilimowskiego wypuszcza bramkarz jugosłowiański z ręki, co daje **Wostalowi** sposobność zdobycia trzeciej bramki dla naszych barw. Serię bramek kończy **Wilimowski** w 30 minucie, po przejechaniu mistrzowskim wózkiem kilku przeciwników. Strzały gości paruje Krzyk w pięknym stylu.

Sędzia p. Leclerc (Francja) energicznie poskramiał temperamenty zawodników, pomimo to nie obeszło się bez dwóch kontuzji graczy. Forma zawodników, oceniana sposobem przyjętym w tenisie, przedstawiałaby się następująco:

1—3 miejsce: Wilimowski, Wodarz, Krzyk; 4—8 miejsce: Kokotovic, Stevovic, Wostal, Piontek, Szczepaniak; 9—13 miejsce: Lechner, Medaric, Marianovic, Dytko, Gałecki.

Najsłabszym graczem naszej drużyny był Habowski, w drużynie gości bramkarz Glaser, zawodnik cieszący się zresztą europejską sławą, lecz obecnie nie w formie.

Mecz niedzielny toczył się o dużą stawkę: był eliminacją w zawodach o mistrzostwo świata, których finały odbędą się w roku przyszłym w Paryżu. O wejściu do finału rozstrzygnie rewanż w Jugosławii.

Zawody pozostawiły miłe wrażenie i niezawodnie **zdobędą dla sportu piłkarskiego nowych zwolenników.**

Dr Stanisław Mielech.

PIŁKARSTWO JUGOSŁOWIAŃSKIE



Reprezentacja Jugosławii słucha hymnu państwowego.

Jugosławia należy do krajów, w których piłka nożna przytłoczyła wszystkie inne gałęzie sportu. Jedynie jeszcze tenis zdołał wspiąć się ku poważnym wyżynom, natomiast na innych polach panuje względna cisza. Względna, gdyż w rzeczywistości czynione są intensywne starania uruchomienia i pchnięcia wprzód szeregu innych dyscyplin, a stworzone przed pięciu laty Ministerstwo Sportu głowi się nad środkami i drogami, którymi można by uchwycić masy. Nie jest to rzeczą prostą, gdy weźmie się pod uwagę położenie geograficzne kraju, różnorodność jego konfiguracji i trudności komunikacyjne. Niemniej jednak praca idzie, ogarnia coraz szersze kręgi i przy doskonałym materiale ludzkim istnieją wszystkie dane, że w krótkim już czasie spotkamy Jugosłowian jako poważnych konkurentów nie tylko w tenisie i piłkarstwie.

SIEDMIOMILOWYM KROKIEM.

Trzeba przyznać, że w futbolu poczynili oni wprost frapujące postępy. Z bardzo niedawnych prymitywów doprowadzili sztukę piłkarską do wysokiej kultury, wpoili zrozumienie jej istoty szerokim rzeszom młodzieży, i dziś, bez względu na takie czy inne chwilowe rezultaty, stwierdzić wypada, że Jugosławia należy w piłkarstwie do pierwszych potęg kontynentalnych. Pozycję tę ma do zawdzięczenia wrodzonemu talentowi i rozumnej polityce. Materiał ludzki jest w Jugosławii na ogół bardzo dobry, wrodzony temperament i zaciętość — oto dalsze elementy, składające się na typ dobrego futbolisty. Nieprzerwany od szeregu lat kontakt z zagranicą i to z najlepszymi drużynami kontynentu, przyczynił się do podwyższenia stopnia kultury piłkarskiej. W najbliższym czasie liczyć się należy jeszcze z intensyfikacją kontaktów międzynarodowych, gdyż unormowanie stosunków sąsiedzkich z Włochami spowoduje na pewno i silniejszą wymianę sportową, która zapoczątkowana zostanie oficjalnym meczem międzypaństwowym, przewidzianym na najbliższy sezon prawdopodobnie w Zagrzebiu.

Nawiązanie kontaktu z piłkarstwem włoskim wpłynąć powinno korzystnie na dalszy rozwój Jugosłowian, gdyż strukturą psychiczną są może najbardziej zbliżeni do sąsiadów zamieszkujących przeciwległe wybrzeża Adriatyku.

Dziś już styl forsowany w Beogradzie, Zagrzebiu czy Splicie jest najbardziej zbliżony do włoskiego, a ponieważ pierwsze swe lekcje pobierali Jugosłowianie u środkowo-europejskich mistrzów techniki, nie ma obawy, by zasymilowanie pewnych dodatnich metod włoskich nastąpiło kosztem zaniedbania sztuki dobrego opanowania piłki.

O uznaniu, jakie zdobyło sobie piłkarstwo południowych słowian, świadczy zresztą fakt, że w relatywnie szybszym niż inni czasie zdołali uzyskać zaproszenie do W. Brytanii (Gradjanski). Gracze cieszą się aż nazbyt wielkim zainteresowaniem międzynarodowych łowców talentów, którzy wyeksportowali z kraju sporo doskonałego materiału.

ZDROWA PODNIETA.

Podobnie jak lokalne walki konkurencyjne pomiędzy Gradjanskim (czytaj: Gradżjanski), HASK-iem i Concordią w Zagrzebiu, a BSK i Jugoslavią w Beogradzie przyczyniły się wydatnie do rozwoju tych dwu centralnych ośrodków, tak też i stała rywalizacja między stolicą państwa i stolicą Kroacji stała się bodźcem do coraz to większych wysiłków i coraz to lepszych postępów. Zdrowy organizm zdołał na szczęście w szybkim tempie zaabsorbować pewne niepożądane zjawiska, które wytwarzały się w pierwszej fazie wyścigu o prymat, toteż dzisiaj piłkarstwo jugosłowiańskie stanowi silnie scementowaną jednolitą całość. Powtarzające się od czasu do czasu scysje czy fermenty mają charakter wewnętrznych waśni rodzinnych, podobnie jak dzieje się to wszędzie indziej, i nie należy z nich w żadnym wypadku wysnuwać zbyt pochopnych wniosków (nie tylko zresztą na polu sportowym).

RAZ NA GÓRZE, RAZ NA DOLE.

Pojedynek między Zagrzebiem i Beogradem przechodził rozmaite fazy. Początkowo przewagę mieli Chorwaci, kształceni na wzorach Węgier i Austrii. Stosunkowo szybko nadrobili jednak Serbowie braki i był nawet okres, w którym zdawało się, że stolica całkowicie połknie rywala. W tej chwili możnaby mówić o przechyleniu się szali raczej na korzyść Zagrzebia, którego czołowy klub Gradjanski zdobył przed rokiem mistrzostwo, osiągając wyśmienitą formę. W bieżącym roku pojedynek rozegra się zapewne znów między Gradjanskim i BSK (Beogradzki Klub Sportowy). Drugi klub stołeczny Jugoslavija przechodzi obecnie wewnętrzny kryzys, od którego rozwiązania zależeć będzie dalsza jej rola w tegorocznych rozgrywkach. Bardzo poważnie wzmocnił się natomiast HASK (Zagrzeb), którego postawa nie pozostanie bez wpływu na układ tabeli.

MĄDRA KALKULACJA.

Ciekawie przedstawia się sytuacja Hajduka ze Splitu. Mimo niekorzystnego położenia geograficznego (w stosunku do reszty) zdołali Dalmatyńczycy zabłysnąć na firmamencie jugosłowiańskim blaskiem gwiazdy pierwszej jakości, a nawet raz uwieńczyli sztandar swój wieńcem mistrzowskim. Klub dalmatyński, który należy ulokować tuż obok Gradjanskiego, i B. G. K., cieszy się w całym kraju wielką popularnością, a ponieważ działacze jugosłowiańscy nie kierują się jedynie małostkową zawiścią, lecz zdrowym rozsądkiem i trzeźwą kalkulacją, więc też postarano się Hajdukowi, jako „intratnemu" rywalowi zapewnić możność egzystencji. Obciążenie, jakie stanowią dlań dalekie wyjazdy, zmniejszono w ten sposób, że mecze z Hajdukiem odbywają się na wspólny rachunek (dochody dzielone po 50 proc.). Kluby Beogradu względnie Zagrzebia doszły do słusznego wniosku, że zespół splicki stanowi poważną pozycję dochodową w ich rocznych bilansach, to też takiego konkurenta warto sobie utrzymać nawet kosztem pewnych ofiar.

MONTENEGRO TEŻ NIE ŚPI.

Zainteresowanie futbolem ogarnia cały kraj. Dotarł on do najmniejszych zakątków i wśród gór montenegryjskich kopią z niemniejszym zapałem, niż na bardziej pielęgnowanych boiskach Serbii, Kroacji, Dalmacji czy Slawonii. Czarnogórcy są zresztą jedynym eksponentem Jugosławii na Albanię. Częstokroć zjeżdżają do Skutari i zapuszczają się nawet w głąb kraju, raportując Beogradowi triumfalnie każdorazowy sukces. Gracze czarnogórscy znajdują się zresztą również w klubach beogradzkich i są dla swych doskonałych warunków fizycznych wysoko cenieni. Dostarczycielem doskonałych talentów są poza tym Osiek, Serajewo i Dalmacja.

W obecnej chwili liczy Jugosłowiański związek 672 kluby i w kartotekach prowadzi około 34.000 graczy. Rozgrywki odbywają się systemem ligowym i po okręgach. Dokoła Ligi toczono przez długi czas zacięte boje. Raz nawet mniejsze kluby, wyzyskując niesnaski między Beogradem i Zagrzebiem, przeforsowały na walnym zgromadzeniu mistrzostwa kombinowane z gier okręgowych oraz finału w formie rozgrywek ligowych. Był to naturalnie absurd, który musiałby doprowadzić do szybkiego zużycia materiału, gdyż na czołowe drużyny przypadała nieprawdopodobna ilość gier. Przy najbliższej sposobności „oryginalny" ten system skasowano i utrzymano Ligę z dziesięciu klubów, którą w Jugosławii wielce sobie chwalą. Jugosławia podzielona jest poza tym na 14 okręgów, z których najsilniejszy jest Zagrzeb.

JEST GRA — SĄ DOCHODY.

Sytuacja finansowa klubów jest naogół dobra, stoi ona zresztą — jak twierdzą wtajemniczeni — w ścisłym związku z dobrym poziomem gier. Ostatnio frekwencja wskazuje tendencję zwyżkową. Przebojowe mecze gromadzą na boisku w Beogradzie do 16.000 widzów, w Zagrzebiu do 10.000. Przeciętnie dobry mecz odbywa się przy sześciutysięcznej widowni. Kluby zdając sobie doskonale sprawę, że egzystencja ich i dochody stoją w ścisłym związku z wartością, kładą też wielki nacisk na wyszkolenie. W Jugosławii pracuje szereg trenerów, i tak jest nim w B. S. K. znany dobrze gracz Hakoahu wiedeńskiego Nemes, w Gradjanskim Węgier Bukowi. Wielką troską otacza się sekcje młodzieżowe. B. S. K. posiada ok. 60 młodzików podzielonych na cztery specjalne drużyny. Nieinaczej ma się sprawa w innych czołowych klubach. Materiał jest przeważnie inteligentny. Formalnie istnieje wprawdzie również w Jugosławii dla młodzieży szkolnej zakaz należenia do klubów, jednak w praktyce stosuje go się bardzo liberalnie. Jugosławia ma zdaje się do zawdzięczenia szybkie swe postępy, obok innych czynników, również i dopływowi rezerw o odpowiednim poziomie umysłowym. Młodzież akademicka stanowi wciąż jeszcze trzon i większość reprezentacji narodowej.

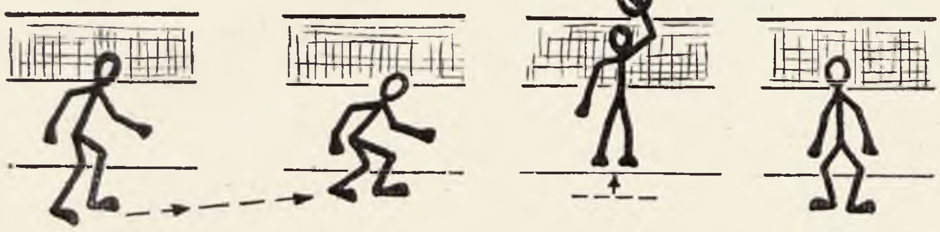
NIEMA OFICJALNEGO ZAWODOWSTWA.

Ogólnie panuje przekonanie, że w Jugosławii wprowadzono już oficjalne zawodowstwo. W rzeczywistości jednak w statutach utrzymano po dzień dzisiejszy paragraf amatorski, jednak działacze miejscowi przyznają uczciwie, że jest to tylko paragraf papierowy. Obecnie przeprowadza się zresztą akcję zlikwidowania fałszywego stanu. Jugosławia nie myśli wprawdzie o przejściu na pełne zawodowstwo na wzór Anglii czy państw centralnych, gdyż nie odpowiadałoby to jej warunkom, jednak sprawa odszkodowań, premii itp. ujęta zostanie w ścisłą formę obowiązujących przepisów. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Jugosłowianie przyjmą formułę włoską, a więc ulegalizowane półzawodowstwo.

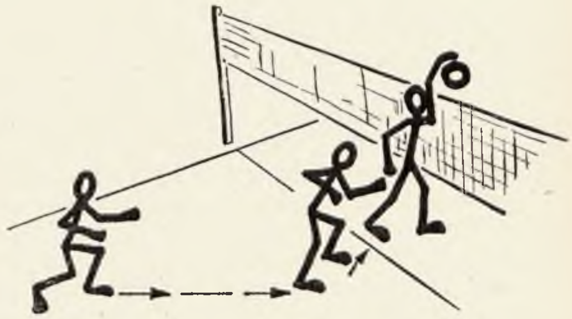
Związek Jugosłowiański zdecydowany jest również położyć ostatecznie kres wędrówkom graczy za granicę. Przyjęto zasadę, że zawodnicy przewidziani do drużyny narodowej w żadnym wypadku nie otrzymają zezwolenia na grę w drużynach obcych. Gdyby zasadę tę stosowano wcześniej, reprezentacja jugosłowiańska przedstawiałaby się zapewne nieco inaczej, gdyż w tej chwili istnieje n. p. we Francji niemal cała druga kadra doskonałych jugosłowiańskich piłkarzy.

N. S.

ŚCIĘCIA W PIŁCE SIATKOWEJ



Rys. 1. Ścięcie z podskoku z dwu nóg. Rozbieg prawie równoległy do siatki.



Rys. 2. Ścięcie z jednej nogi. Rozbieg pod kątem bardziej rozwartym jak poprzednio. Odbicie na nodze bliższej siatki.

Ścięcie (gaszenie piłki, szczupak, smecz) jest to jedyny sposób ofenzywnego uderzenia piłki w siatkówce. Należy przytym przede wszystkim pamiętać, że **piłka może być dobrze ścięta, tylko przy dobrym wystawieniu,** tj. odpowiednim podaniu piłki ścinającemu. Aby wystawiający mógł dobrze wykonać swoje zadanie, musi on otrzymać piłkę w najdogodniejszym dla siebie położeniu, tj. na wysokości swej twarzy, blisko przed sobą, podaną wysokim łukiem. **Wystawiać jest najlepiej odbiciem górnym** (patrz Nr 6 naszego pisma).

Będziemy mieli dwa zasadnicze typy wystawień: **a.** wystawienie nad głowę wystawiającego (do ścięcia z dużym rozbiegiem), który się szybko cofa, dając miejsce do rozbiegu i skoku ścinającemu, sam pilnując piłek zastawionych; **b.** wystawienie w kierunku ścinającego. „Wystawiona" piłka powinna się znajdować najlepiej w odległości około 30 cm od siatki i na wysokości 1 m ponad siatką.

Wystawienie musi być b. dokładne i dostosowane do ścinającego. Nie należy niewolniczo stosować podanej wyżej recepty, lecz drogą prób dojść do najlepszego dla każdego gracza typu wystawienia.

Przeciętnie ścinamy piłkę opadającą. Dlatego też nie należy przy wystawianiu podbijać piłki zbyt wysoko, ponieważ przy opadaniu nabiera ona zbyt dużej szybkości, utrudniając zadanie ścinającemu. Jedyną odmianą ścięcia, w którym uderzenie wykonuje się nie przy opadaniu piłki, a przy jej wzlocie jest t. zw. szczupak łódzki. Wymaga on idealnego skoordynowania ruchów ścinającego z podającym. Ścinający winien tu wykonać skok w chwili, gdy wystawiający przystępuje do podania piłki. Wystawienie jest płaskie, krótkie — piłkę się ścina, gdy znajdzie się ona bezpośrednio nad siatką. Smecz ten b. niepewny, gdyż najmniejszy błąd powoduje „wpakowanie" piłki w siatkę, stosowany jest w państwach azjatyckich, co jest jednak u nich usprawiedliwione niższą siatką (2,30 m dla panów i 2,00 m dla pań).

Ścinający, mając nawet najlepsze dla siebie wystawienie, powinien pamiętać, że **skuteczność ścięcia zależy nie tylko od siły uderzenia,** które może być udaremnione przez „zastawienie", **ale i od kierunku** (blisko, daleko, od siatki, skośnie, wprost, w tył, zależnie od ustawienia przeciwnika).

Samo ścięcie najlepiej wykonywać z rozbiegu min. 2 kroków dla ułatwienia skoku (rys. 1 i 2). **Natychmiast po ścięciu gracz winien przyjąć postawę obronną.** Czasami stosujemy też ścięcia z miejsca, gdy chcemy zaskoczyć przeciwnika lekkim, lecz niespodziewanym przebiciem piłki.

Przy podziale na funkcje ścinającego i obrońcy (wystawiającego), o czym powiem później, pierwszy będzie stosował ścięcie z rozbiegu, drugi w razie potrzeby, najczęściej ścięcie z miejsca, które choć słabsze nie wymaga tak dokładnego wystawienia i przygotowań.

Ku pamięci ścinającemu: **nie palić się do ścięcia — nie byle prędzej i mocniej, lecz spokojnie i celowo.** Dopiero do tych dwu atutów, o ile na to pozwalają warunki fizyczne, można dodać i siłę uderzenia.

Romuald Wirszyłło.



Odbicie się z jednej nogi. Najczęściej stosowany sposób przy ścinaniu z rozbiegu.



Ścięcie z odbicia obunóż.

POŁOŻENIE CIAŁA W WODZIE

Pływak wykonuje jednocześnie dwa działania. Utrzymuje ciało na powierzchni wody i nadaje mu szybkość poziomą. Jeżeli pierwszą czynność zdoła wykonać małym nakładem pracy, to zaoszczędzoną w ten sposób energię może zużytkować na nadanie ciału większej szybkości. Gdy nie zależy mu na szybkości, **ma możność** płynąć długo bez zmęczenia. Stąd zrozumiałym jest, że dążenie do opanowania umiejętności utrzymywania ciała na powierzchni jak najmniejszym wysiłkiem jest podstawą powodzenia w pracy nad opanowaniem stylu. Jakie czynniki umożliwiają wykonanie tego zadania? Przede wszystkim — jak największe **wyzyskanie wyporu wody** przez odpowiednie — możliwie **całkowite zanurzenie ciała.** Im większa część ciała zanurzona jest w wodzie, tym mocniej woda ciało to wypiera w górę, tym łatwiej utrzymuje je na powierzchni.

Nietylko stopień zanurzenia ciała odgrywa poważną rolę. Równie duże znaczenie posiada położenie ciała w wodzie. **Ciało ułożone poziomo, utrzymuje się najłatwiej na powierzchni.** Mało jest ludzi lżejszych od wody. Ciało ułożone płasko na wodzie zazwyczaj tonie: tonie ono zawsze w ten sposób, że **wpierw opadają nogi,** a dopiero potem pogrąża się pociągany przez nie tułów. Doświadczenia wykazują, że powstrzymanie opadania nóg wystarcza, by tułów nie tonął. Nie jest to zresztą dziwne, o ile się zważy, że obecność w tułowiu klatki piersiowej wypełnionej powietrzem czyni go lżejszym od wody. Słabe (ale umiejętne!) poruszenia nóg już zabezpieczają je przed opadaniem. Jest to całkiem jasne, bo w układzie poziomym ciała, nogi przy ruchu crawlowym mają możność naciskania wody z góry w dół stosunkowo dużą powierzchnią. Z zestawienia tych faktów dostatecznie uwypukla się rola **poziomego ułożenia ciała.** Równie duże znaczenie posiada stan mięśni zanurzonego ciała. W stanie **rozluźnienia, mięśnie** zwiększają swą objętość, zatem przy zanurzeniu ciała **wzbudzają większą siłę wyporu.** Można jeszcze dodać, że tylko ciało luźne opiera się w każdym miejscu swej powierzchni równomiernie na wodzie. Rozluźnienie mięśni wpływa na jeszcze jedną b. ważną czynność — mianowicie umożliwia łatwe **wybalansowywanie ciała.** Wiemy już, że nogi zdradzają tendencję do opadania. Wiemy, że pozostawione same sobie toną. Otóż powstrzymać częściowo ich opadanie, a przynajmniej opóźnić, można przez odpowiednie wybalansowywanie ciała. Np. opadają nogi, wówczas przeciwdziała się temu przez głębsze zanurzenie głowy i wyciągnięcie rąk wprzód. Mówiąc potocznie — ciało zostaje wyważone tak, że nogi nie ciążą już w tak mocnym stopniu wdół.

Reasumując to wszystko powiemy, że utrzymywanie ciała na powierzchni wody w sposób najbardziej oszczędny wymaga: **upoziomowania ciała, wybalansowania, rozluźnienia niepracujących mięśni, luźnego leżenia na wodzie i jak najdalej idącego wykorzystywania wyporu wody.** Wszystko to razem składa się na pojęcie dobrego ułożenia ciała.

Z. Wieliński.

ORGANIZACJA BIEGÓW NA PRZEŁAJ

Biegi na przełaj, tak popularne zagranicą, u nas jeszcze nie cieszą się należytym uznaniem. **Biegami na przełaj trzeba zamykać i otwierać sezon lekkoatletyczny.** Przeprowadzenie ich nie może nastręczać żadnych trudności, gdyż nie są tutaj potrzebne żadne urządzenia, ani nie są związane z organizacją tego rodzaju biegów żadne koszta. Każde najmniejsze stowarzyszenie sportowe na głuchej prowincji może kilka biegów na przełaj przeprowadzić.

Kiedy biegi na przełaj należy urządzać i jak?

I. **Okresy roku:** 1) jesień, 2) wiosna. **Po zakończeniu okresu zawodów na bieżni,** począwszy od października do ostatnich dni listopada, takie biegi powinny być urządzane co niedziela. Na długo **przed rozpoczęciem treningów na boisku** — biegami na przełaj należy rozpocząć sezon. Powinno to nastąpić najpóźniej w pierwszych dniach marca, a nawet w ostatnich dniach lutego.

II. **Podział na grupy** uwzględniające wiek: 1) grupa chłopców do 14 lat, 2) grupa juniorów do 18 lat, 3) grupa seniorów, 4) grupa starszych ponad 32 lata.

Ażeby zawodnicy którzy biorą udział w biegu na przełaj mieli należyte zainteresowanie — trzeba, aby współzawodnictwo odbywało się **w ramach jednakowych możliwości.** Podział na grupy według lat będzie rozwiązaniem tego zagadnienia.

III. **Dystans biegów przełajowych:** 1) 1.500 metrów dla chłopców, 2) 3.000 metrów dla juniorów, 3) 6.000 metrów dla seniorów stowarzyszonych, 4.000 metrów dla niestowarzyszonych, 4) 4.000 metrów dla starszych.

Jeśli chodzi o biegi dla poszczególnych grup, to nie należy puszczać ze wspólnego startu biegaczy różnych wiekiem i zaawansowaniem. **Wspólny start zawodnika początkującego z zaawansowanym nie da należytego obrazu możliwości** początkującego, który z reguły idzie za zaawansowanym, zbyt szybko zmęczy się, bo nie stać go na taką szybkość — i w rezultacie ulegnie nadmiernemu wyczerpaniu. Tego u nas nie przestrzega się. Wyznaczenie kilku odległości nie może nastręczać trudności, gdyż początkowe odcinki mogą iść jedną drogą — dopiero później ulegać skracaniu, lub przedłużaniu.

IV. **Czas przeprowadzenia biegów.** Ogółem na odbycie 3—4 biegów wystarczy 1½ godziny, licząc po 15 minut na biegi dla chłopców i juniorów i po 30 minut dla seniorów i starszych.

V. **Wybór terenu.** Teren powinien być **jak najbardziej urozmaicony.** Dobra trasa przełajowa przebiega przez: a) las, b) pagórki, ale nie wysokie, c) teren piaszczysty około 500 metrów.

Wody, a specjalnie moczarów lepiej unikać, gdyż w naszych warunkach zawodnicy nie zawsze mogą po biegu umyć się ciepłą wodą; mycie się wodą zimną w okresach, kiedy odbywają się biegi przełajowe — może powodować przykre dla zdrowia skutki.

VI. **Wyznaczanie trasy przełajowej.** Jeżeli się nie ma dużo sędziów, ani też za dużo chorągiewek, to lepiej wybierać trasę, która by prowadziła wzdłuż jakiejś drogi lub ścieżki. Wyznaczanie trzeba w ten sposób dokonać, by zawodnicy nie wracali z powrotem do miejsca rozpoczęcia biegu tą samą drogą. Rozpoczynać bieg można na bieżni lub na otwartym terenie o prostej, posiadającej około 100 metrów długości. Bieg się kończy zwykle tam, gdzie go się rozpoczyna. W miarę możności należy wyznaczać trasę chorągiewkami, najlepiej czerwonymi, bo inne są mało widoczne. Chorągiewki ustawiać trzeba tak, aby zawsze pozostawały po jednej stronie od biegnącego — po prawej lub lewej. Najlepiej wyznaczona będzie trasa, gdzie będzie jedna chorągiewka na każde 100 metrów, ale można też



Międzynarodowy bieg na przełaj w Paryżu.

ustawiać chorągiewki **tylko na zakrętach** Przy ustawianiu tylko na zakrętach — musi jednak być za zakrętem druga chorągiewka — na odległości około 50 metrów za zakrętem, wskazująca dalszy kierunek biegu.

VII. **Liczba sędziów potrzebna do przeprowadzenia biegów na przełaj:** Na starcie i mecie trzeba minimum 2 —. 3 osoby, które w ten sposób podzielą funkcje: a) starter, b) mierzący czas, c) celowniczy.

Starter, po wypuszczeniu jednej grupy ze startu, przygotowuje drugą, sprawdzając i układając listę startujących, aby po ukończeniu biegu przez jedną grupę — druga mogła natychmiast przystąpić do swego biegu.

Mierzący czas — mierzy czas tylko pierwszemu, lub też nie zamykając zegara patrzy czasy następnych zawodników — i dyktuje celowniczemu. W ten sposób można wziąć czasy wszystkich startujących. Oczywiście dokładność będzie nieco szwankowała, ale różnice dziesiątych sekund w tym wypadku nie odgrywają żadnego znaczenia, gdyż sama trasa przełajowa nie może być nigdy z dokładnością jednego metra wymierzona. Czasy w ten sposób wzięte dadzą jednak należyty obraz stosunku sił startujących.

Celowniczy zapisuje czasy poszczególnych zawodników i ustala kolejność przybycia na metę.

Do zadania trasowych należy wskazanie kierunku biegu i kontrola, czy wszyscy zawodnicy przebiegają przez punkty kontrolne. Przy częściowym wyznaczeniu trasy chorągiewkami wystarczy 2—3 trasowych. Lepiej jest oczywiście, aby ich było więcej. Nie można urządzać biegu bez wystawienia na trasie 2—3 sędziów, którzy powinni dokładnie znać przebieg całego dystansu. Jeździec na koniu lub na rowerze nie może wskazywać kierunku biegu — bo nie nadąży za biegaczem (pamiętne mistrzostwa Polski wiosną roku bieżącego we Lwowie).

VIII. **Ubiór zawodników.** Ubiór zawodników należy również do organizacji biegów na przełaj. Nie można biegać w samej koszulce i spodenkach sportowych, szczególnie w listopadzie lub w marcu. Gdy już będzie zimniej aniżeli 6⁰ C. należy nakładać koszule z długimi rękawami, lub cienki sweter. Nogi natomiast można pozostawić otwarte, należy jednak je natrzeć wazeliną lub innym tłuszczem. Sweter w takich wypadkach nie będzie wpływał hamująco na szybkość biegu, raczej stworzy lepsze warunki dla pracy płuc i serca.

Pantofle skórzane na gumowej podeszwie, z wystającymi krótkimi kolcami z gumy, są najlepsze do biegów na przełaj. Oczywiście, można biegać i w innych pantoflach. Poza tym zawodnicy powinni posiadać numery startowe przypięte na plecach — w celu ułatwienia pracy celowniczemu.

Stanisław Petkiewicz.

PRACA SPOŁECZNA...

Przenieśmy się na chwil kilka do sali, gdzie swoje walne obrady odbywa związek sportowy.

Po wstępnym ceremoniale następuje sprawozdanie ustępującego zarządu. Doszukujemy się w nim takich czy innych niedociągnięć. Odważnie wstajemy prosząc o głos. Krytykujemy — jak wszyscy przyznają — rzeczowo. Następuje replika zarządu: — Tak! rzeczywiście tego nie wykonaliśmy jak należało — innych spraw nie załatwiliśmy w ogóle... Ale czemuż się dziwić? Czyż w takich warunkach ktokolwiek dokonałby więcej? Przy pustej kasie i braku ludzi do roboty...

— Jakto?!! — z oburzeniem wyrzucamy z siebie. — Że pieniędzy nie było to wiemy — to stara historia — lecz głów było dwanaście do pracy!...

— Tak! dwanaście było głów — pada ironiczna odpowiedź — ale tylko na pierwszym konstytucyjnym zebraniu i w komunikatach prasowych... Ale do pracy?... Dwuch panów zostało zawieszonych, czterech podało się do dymisji, a z pozostałych sześciu pracowało tylko trzech...

Zarząd otrzymuje absolutorium przez aklamację... Następuje drugi akt dramatu, który wyreżyserowany próżnością i niesumiennością ludzką, odbywa swój niechlubny pochód przez niemal wszystkie walne zgromadzenia. „Przystępujemy do wyboru nowych władz" — pada stereotypowa zapowiedź przewodniczącego. Zebranych przenika dreszcz podniecenia. Rozpoczyna się walka o stołeczki. Walka zażarta i nieustępliwa, gdzie w środkach nie często się przebiera. Zwyciężają chytrzejsi i bogatsi w zdolności oratorskie. Ot! i mamy nowy zarząd!

Wskazówki zegara idą jednak naprzód. Mija znowu rok. Następne walne zebranie odbywa się według utartego już szablonu: „zbrakło pieniędzy w kasie, zbrakło ludzi do pracy"...

Czyż ludzie staczający zacięte boje o mandaty, a nie dający po tym pracy — doprawdy nie zdają sobie sprawy z krzywdy, jaką czynią sportowi polskiemu?

Sport polski w trosce o zdrową i czystą atmosferę, jaka panować winna w najdrobniejszych choćby jego komórkach, musi otrząsnąć się z chwastów, jakimi ostatnimi czasy porósł.

Typ pseudo-działacza, pragnącego pod płaszczykiem pracy społecznej przemycić swoje tanie ambicyjki czy inne uboczne cele, musi zniknąć z horyzontu sportu polskiego.

Musimy znaleźć środek, który by w jak najkrótszym czasie zamknął szkodnikom drogę do ich dalszych „popisów".

Tym środkiem zdaje się być jedynie czarna lista niesumiennych działaczy.

Teddy.

ROLA LEKARZA W SPORCIE POLSKIM

Zaczepili nas! Jak to dobrze, że nareszcie władze sportowe — w tym wypadku prezes P. Z. L. A., p. inż. W. Znajdowski — zwracają uwagę na przewagę Niemców nad nami, mającą polegać na **„szerokim zastosowaniu wszelkich naukowych zdobyczy w dziedzinie ortopedii i terapii, przy leczeniu kontuzji oraz innych schorzeń sportowców.** Ta sprawa u nas leży jeszcze w powijakach. Dlatego tak często w momentach decydujących, przed zawodami, mamy tyle schorzeń u naszych zawodników. Niemcy tego nie znają. Nic dziwnego. **Posiadają zastępy lekarzy sportowych,** a obecnie oddali do dyspozycji chorych lub skaleczonych sportowców wielkie sanatorium Hohenlychen na kilkaset miejsc. U nas zwykły zabieg diatermy zaliczany jest do luksusu, a opieka lekarska kończy się oględzinami przed meczem i pomocą doraźną przy wypadku".

Byłoby dla Niemców źle, gdyby przewaga Niemców li tylko na tej stronie ich służby lekarskiej polegała. **Nie każdy** wybitny sportowiec **ulega** przecież **wypadkowi,** a nawet rzadko który. Nie ta strona więc odgrywa główną rolę, **słowa** prezesa P. Z. L. A. **trzeba uzupełnić.** Niemcy mają masę lekkoatletów, z których całe setki ćwiczą intensywnie w klubach, na kursach i obozach, **pod okiem trenera i lekarza sportowego.** Należy zwrócić uwagę, że **„i"** należałoby wydrukować najgrubszą czcionką i parę razy podkreślić. Trener może prowadzić zaprawę, jest mu jednak bardzo trudno zadecydować, **jakie tempo nadać zaprawie.** Błąd zbyt wolnej zaprawy prawie nigdy nie jest popełniany, gdyż pieniądze klubowe, związkowe, czy własne sportowca nie pozwalają mu na bardzo długi trening kondycyjny. Najczęściej chodzi o to, by np. 2-tygodniowy obóz jak najintensywniej wykorzystać. Trener prowadzi zaprawę zwykle intensywnie; jeśli za intensywnie, to spostrzeże to dopiero przy przemęczeniu zawodnika, zwykle więc zmarnuje się w ten sposób cały lub prawie cały okres zaprawy; **pomocą może tu być tylko lekarz. Przed zaprawą bada** on kandydatów, odrzuca nie nadających się, daje trenerowi do rąk materiał bardziej jednolity, w dodatku wskazując mu wśród niego silnych i słabych. **W czasie zaprawy krótkie kontrolne badania** zwalniają tempo dla wszystkich lub tylko dla części zawodników. **Po osiągnięciu wysokiego nasilenia zaprawy,** bada lekarz stan zmęczenia po treningowym wysiłku i **określa długość** potrzebnego **wypoczynku. Zapobiega to przemęczeniu na skutek zbyt częstych treningów.**

Przedstawiliśmy powyżej rolę lekarza sportowego; posługując się zwykłym podziałem specjalności, moglibyśmy powiedzieć — lekarza sportowego internisty. Wspomniany przez p. inż. Znajdowskiego lekarz-chirurg, specjalnie obeznany z uszkodzeniami, interweniuje dopiero w razie wypadku, lecząc danego sportowca i zapewniając mu powrót nie tylko do zajęć normalnych, ale nawet do wybitnej formy ćwiczebnej. Dobrowolne **rezygnowanie** ze strony zawodników, klubów i związków **z pomocy lekarskiej przed zaprawą i w czasie niej jest złem,** które **się mści na sporcie polskim.** Zawodnika prowadzi się do lekarza najczęściej dopiero przed samymi zawodami, lekarz może tylko stwierdzić wtedy, że zaprawa była dobrze lub źle prowadzona, nie wiele mogąc pomóc poza tym. Kluby i związki tłomaczą się brakiem pieniędzy, młodzi lekarze pracują początkowo bezinteresownie, później zmuszeni koniecznościami życiowymi, porzucają nie opłacającą się praktykę sportową. Stąd brak doświadczonych lekarzy sportowych.

Z punktu widzenia higieny i podniesienia poziomu sportu polskiego, byłoby znacznie lepiej nie wydawać pieniędzy na bankiety, czy skromne kolacje po zawodach — na ten cel pieniądze jakoś zawsze się znajdują — **a przed i w czasie zaprawy na racjonalną pomoc i kontrolę lekarską.**

Dr W. Dybowski.

TRENING WIOŚLARSKI ZIMĄ

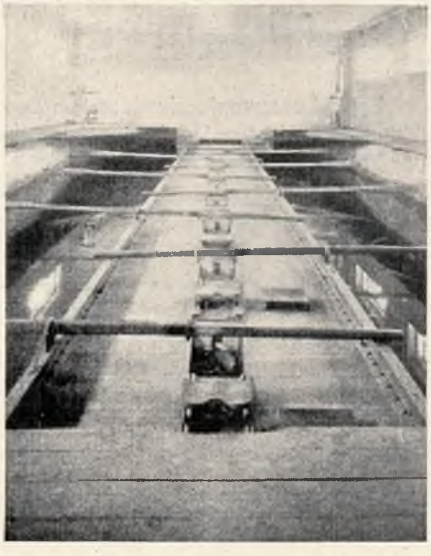
Jesienne dni stają się coraz krótsze, coraz chłodniejsze. Każdy wioślarz, który chce mieć w przyszłym sezonie dobre wyniki, już teraz musi myśleć o zaprawie, która by mu zapewniła odpowiednią formę wiosenną. Nie tak dawno jeszcze, bo jakie 10 lat temu, kiedy poziom wioślarstwa w Polsce nie był tak wyrównany, wystarczał dobry trening wiosenny i letni, ażeby móc pretendować do sukcesów. Dziś tak zwani popularnie „ściganci" muszą **nad swoją formą pracować okrągły rok.**

Systematyczność i ciągłość treningów wymaga stałej kondycji fizycznej, o którą trzeba dbać bez względu na porę roku. Te właśnie wymagania doprowadziły już stosunkowo dawno do posługiwania się **basenami zimowymi.**

Odgrywają one tak wielką rolę i stały się tak niezbędne, że jednym z najważniejszych zagadnień dla klubu, któremu zależy na wynikach — jest kwestja basenu zimowego. Właściwy trening osady, opanowanie w 100% stylu, odbywa się dzisiaj właśnie w basenach.

Załogi należycie przygotowane, na wiosnę nabierają już tylko **szlifu zawodniczego.**

Zadania jakie miał spełniać basen zmuszały kapitanów sportowych klubów i trenerów do obmyślania najrozmaitszych udoskonaleń technicznych i warunków trenowania. Budowano więc baseny jednostronne, obustronne, na czwórki, na ósemki, tak, aby jak najwygodniej mogła ćwiczyć załoga, a trener mógł dobrze kontrolować postępy swoich pupilów. W niektórych klubach amerykańskich, angielskich czy niemieckich można nawet znaleźć baseny o pięknych lustrzanych ścianach, które choć mogą wydawać się zbytkiem, dają jednak wioślarzom możność kontrolowania własnych ruchów, a trenerowi ułatwiają pracę nad wpojeniem stylu. W Polsce mamy już sporą liczbę basenów wioślarskich; użyteczność ich jest bardzo duża. Uważając jednak, że trening wioślarski, to zimą basen, a latem rzeka, popełnialibyśmy błąd. Prócz zmechanizowania ruchów i opanowania stylu, wioślarz musi zdobyć **kondycję fizyczną** i posiadać pewne **nastawienie psychiczne**, nabrać bojowości, czego mu **basen** w wystarczającym stopniu **nie daje.**



Basen zimowy AZS Warszawa.

Na tym właśnie odcinku pracy, z pomocą przychodzą inne gałęzie sportu. W treningu zimowym ogólnie zalecane i stosowane są **biegi na przełaj, biegi leśne, biegi narciarskie, oraz zaprawa bokserska.** Zdawało by się, że co jak co, ale boks chyba nie wiele może pomóc wioślarzowi w uzyskiwaniu kondycji. Po bliższym jednak wniknięciu łączność ta staje się bardzo wyraźna.

Przede wszystkim trening boksera szczególną wagę kładzie na pracę nóg i

korpusu, a wiadomo przecież, że 75% pracy wioślarza — to nogi, a dalsze 20% to praca korpusu. Pozostałe 5% przypada na pracę rąk, które też znakomicie wyrabia zaprawa bokserska. Sparring, aczkolwiek nie konieczny, należy również zalecać, gdyż daje on zacięcie i bojowość, bez której nie łatwo o sukcesy. Równie doniosłą rolę, choć może już nie w tym stopniu, spełniać mogą gry sportowe. Biegi na dystansie 1.000 — 3.000 metrów w nie za forsownym tempie, biegi leśne, biegi narciarskie , nawet na zupełnie płaskim terenie — wyrabiają wytrzymałość, konieczną dla pełnego dystansu 2.000 m przy regatach wioślarskich.

Ustalając tabelę treningów możnaby przyjąć następującą zasadę: 1-szy miesiąc treningu (poczynając od listopada): 2 dni — **trening w basenie,** 2 dni — **zaprawa bokserska,** 1 dzień — **biegi terenowe,** gry sportowe itp., siódmy dzień tygodnia należy przeznaczyć na wypoczynek. Winno się zwracać uwagę, by trening w basenie nie trwał dłużej jak 30 minut, a pozostałe też mieściły się mniej więcej w tych granicach czasu. Można wtedy co dzień poświęcić niezbędny czas na trening, bez uszczerbku dla zajęć zawodowych i bez obawy przemęczenia. W drugim, trzecim i czwartym miesiącu powinno się już powiększyć ilość treningów w basenie o jeden dzień, nie przedłużając jednak czasu trwania, ani nie zrywając z zasadą wolnego siódmego dnia. W następnym okresie, a więc w piątym miesiącu, należy już treningi odbywać wyłącznie w basenie; wystarczy 3 razy tygodniowo. Jest to okres całkowitego przygotowania pracy mięśni zawodnika wyłącznie do ruchów wioślarza, oraz wygładzenia wszelkich usterek stylu. Tak przygotowane załogi mogą wyruszać na wodę jako całkowicie przygotowane.

Rzeczą trenera jest szczegółowa kontrola formy pupilów przez cały czas treningu i niedopuszczenie do przetrenowania, co może spowodować zmarnowanie całego sezonu. **Lepiej niedotrenować niż przetrenować.**

Ważne jest również, ażeby trenujący nie był nastawiany całą swoją istotą wyłącznie na sport. Sukcesy nie mogą być wyłącznym celem zawodnika, a jedynie wypływać z samego treningu, prowadzonego dla zdobycia jak najlepszej formy fizycznej. Wioślarz nie powinien zrywać z zainteresowaniami normalnego życia, bo popada w przesadę i zamiast zyskiwać na zdrowiu, traci nerwy, staje się histerykiem uprawiającym pogoń za medalem, a nie sport dla własnej satysfakcji.

Mgr W. Kocay.

Z TERENU POLESKIEGO

Zarząd Główny ZPOK zorganizował w Duryczach obóz wychowania fizycznego dla bezrobotnych ze świetlic zimowych. Na obozie znajdowało się, jak nas informowała jego komendantka p. Piwnicka, **250 dziewcząt przybyłych z całej Polski.** Były to po większej części bezrobotne w



Dożywianie dzieci.

wieku od lat 12 do 29. Rozpiętość wieku była więc bardzo duża i w wielkim stopniu utrudniała prowadzenie zajęć. Trudności pokonano jednak dzięki wyrobieniu kadry instruktorskiej.

Szczególną opieką i troskliwością otoczony był dział w. f. Cztery absolwentki CIWF oraz Studium w. f. w Krakowie z wielkim zapałem wpajały w dziewczęta piękno kultury fizycznej. Zorganizowano szereg ćwiczeń i wycieczek, przeprowadzano różnego rodzaju gry i zabawy. **Sprawność ogólna podniosła się znakomicie,** dziewczęta opaliły się na brąz.

Serdeczny stosunek kadry instruktorskiej zmuszał ambitną brać do tym większego wysiłku. Chodziło przecież poza tym i o honor poszczególnych dzielnic Polski: ślązaczki rywalizowały w pilności z poleszuczkami, lwowianki na polu sportowym prześcigały łodzianki — a wszystko działo się **w harmonii i zgodzie.** Wśród lasów, pól i łąk rozlegał się żywy gwar dziewcząt, wyrwanych z okowów murów miejskich.

Wiele z nich nie miało pojęcia, jak wygląda naprawdę wieś poleska; zetknąwszy się z nią bezpośrednio, uczestniczki obozu **zaprzyjaźniły się z miejscową ludnością,** która przy końcu obozu czuła się na jego terenie lepiej niż na własnych śmieciach. Głównym sukcesem było w tym względzie zorganizowanie **sekcji społeczno-oświatowej i dożywiania dzieci.** Przez krótki czas trwania obozu, sekcja ta pod kierownictwem p. Błaszkiewiczówny zdołała zapoznać okoliczne dzieci z podstawowymi zasadami higieny, wpoić w nie umiłowanie przyrody, nauczyć całego szeregu pieśni narodowych. Efektem tych prac było **ognisko pożegnalne.** Pokazano zaproszonym mieszkańcom okolicznych wsi szereg inscenizacji w wykonaniu miejscowych dzieci; następnie po pokazach gimnastycznych przesunął się przed zgromadzonymi bogaty program migawek obozowych: z talentem wykonane skecze, doskonały jazz-band bez instrumentów, zespół arabów w prześcieradłach ściągniętych z łóżek, pełna humoru konferansjerka, szereg tańców i śpie-



Kadra instruktorska.

wów regionalnych składały się na rewję, której nie powstydziłaby się niejedna scenka. Do programu ogniska weszła także ciekawa **wystawa robót ręcznych.** Szereg eksponatów wykonanych przez obozowniczki przeznaczono na prezenty dla dożywianych dzieci.

Uczestniczki obozu po zwinięciu płacht namiotowych przeniosą zapewne gwar i radość życia obozowego na tereny boisk miejskich. Otoczą się zapewne gromadką innych, którym przewodzić będą radą i przykładem, pokazując drogę do realizacji hasła: w zdrowym ciele zdrowy duch.

Tadeusz Dąbrowski.

PRZYKRA POMYŁKA.

W nr nr 5 i 6 umieściliśmy marsz i hymn sportowy. Niestety, przez niedopatrzenie, za które autorów najmocniej przepraszamy, zamienione zostały podpisy. W rzeczywistości kompozytorem muzyki do marsza jest Artur Malawski, a muzyki do hymnu Bolesław Wallek-Walewski, a nie naodwrót, jak zostało wydrukowane.

O PRZYSZŁOŚĆ SPORTÓW WODNYCH NA TERENIE STOLICY

Rzucone nie tak dawno, przez władze miejskie Warszawy, hasło „frontem do Wisły", przyjmuje powoli kształty realne. Przemianę, jakiej ulega lewy brzeg Wisły na przestrzeni od mostu Kerbedzia do starego mostu kolejowego, nazwać trzeba **pracą urbanistyczną w wielkim stylu.**

Brzegi Wisły w oczach naszych przestają być dzikimi wertepami i stają się dostępne dla mieszkańców stolicy, jako miejsca spacerowo-wypoczynkowe i jako piękne arterie komunikacyjne.

Jednak niektóre szczegóły tych wielkich urbanistycznych projektów budzą **uzasadniony niepokój** wśród coraz liczniejszych rzesz miłośników sportów wodnych.

W komunikacie prasowym o trzyletnim planie regulacji brzegów Wisły, ostatnio zamieszczona była wiadomość o zasadniczym postanowieniu usunięcia ze śródmieścia wszystkich klubów już najpóźniej w 1940 r., na pustkowia odległych bardzo od miasta Siekierek.

Projekt stworzenia ośrodka sportów wodnych na Siekierkach jest b. udany. Jeżeli jednak sporty wodne mają wypełniać swoje zadanie, to kluby, w których te sporty mają być uprawiane, muszą być dostępne dla mieszkańców wszystkich dzielnic wielkiej Warszawy i dlatego nie mogą być koncentrowane tylko **w jednym** i to bardzo **odległym** punkcie.

Na przestrzeni 12-tu kilometrów wybrzeży warszawskich, kluby sportów wodnych znajdować się winny przynajmniej w trzech punktach. Powiedzmy: na Żoliborzu lub Bielanach, na Siekierkach i w miarę możności w śródmieściu. Co dotyczy śródmieścia, to taka możliwość istnieje.

Jeżeli z uznaniem patrzeć należy na systematyczne usuwanie z brzegów Wisły różnych szpetnych zabudowań plażowych, parkanów, zasłaniających widok na Wisłę i nie mniej szpetnych zabudowań niektórych klubów, to rozrzutnością i marnotrawstwem naszego dorobku było by niszczenie zabudowań, które postawiły: Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie, Oficerski Yacht Klub i Klub Wioślarski „Syrena". Budynki te nie tylko, że nie szpecą brzegów Wisły, ale przeciwnie, są ich najładniejszą **ozdobą.**

Wiadomo, że większe inwestycje sportowe powstają u nas z wielkim trudem i dlatego respektować je należy bez względu na to, czy powstały one z funduszów społecznych (członkowskich), jak w W. T. W., czy też z funduszów państwowych lub komunalnych, jak w Oficerskim Klubie i „Syrenie".

Budynki przystaniowe W. T. W. i Of. Y. Kl. stały się miejscami reprezentacyjnymi, które pokazywane są prawie wszystkim zagranicznym gościom naszej stolicy.

Teren zajęty przez W. T. W. z budynkiem nowej przystani służy przede wszystkim celom sportowym. Tu się znajduje: najlepszy i największy w Polsce treningowy wioślarski basen zimowy, wspaniałe hangary na łodzie sportowe, wygodne szatnie z natryskami wody ciepłej, pomosty dla łodzi wyścigowych, turystycznych, żeglarskich i motorowych, kąpiel rzeczna i słoneczna, trzy zawsze zajęte korty tenisowe itp. Tu organizowane są niemal wszystkie regaty wioślarskie, defilady łodzi, wianki, święto morza i różne zabawy.

Budynek W. T. W. oraz jego bogaty tabor sportowy — to dorobek trzech pokoleń wioślarskich, dorobek 60-ciu lat celowo prowadzonej pracy społecznej. **Tego niszczyć nie wolno.**

W pobliżu wiaduktu i mostu średnicowego, pięć lat temu, wybudowano wspaniałą przystań Oficerskiego Yacht Klubu. Budynek ten postawiono w nieco niefortunnym miejscu, gdyż jak się później okazało, na samej osi nadwiślańskiej arterii komunikacyjnej i z tej przyczyny tworzy on przeszkodę dla wielkich założeń urbanistycznych.

Czy jednak, w naszych warunkach, można i czy należy burzyć wspaniały pałac sportowy, **kosztujący ponad milion złotych,** dla utrzymania idealnie prostego kierunku arterii nadbrzeżnej o wyłącznym niemal charakterze spacerowym?

Na powyższe pytanie, z jednej strony jako sportowiec, który miał możność widzieć wiele klubów wodnych zarówno w Europie jak i w obu Amerykach, z drugiej zaś strony jako zwykły warszawiak, któremu jednak nie jest obojętną Warszawa, widziana z okien wagonów, przebiegających po linii średnicowej, odpowiem — **nie!**

Dwie asfaltowe jezdnie Wybrzeża Kościuszkowskiego mogą się zlać w jedną, która pod pierwszym od strony Wisły, przęsłem wiaduktu Poniatowskiego wpadnie na szeroką, lecz jeszcze nie uregulowaną ulicę Wioślarską. Po dokonanym ostatnio, zburzeniu wielkiej zapory, w postaci młyna na Solcu, ul. Wioślarska pięknym, prostym rzutem zetknie się z brzegiem Wisły, mniej więcej na wprost Kościoła Ś-tej Trójcy. Nieco dalej ma być most nad wylotem portu Czerniakowskiego, jeszcze dalej wielka arteria, ku przyszłości, do Siekierek i Wilanowa.

Powyżej mostu Poniatowskiego, pomiędzy brzegiemWisły a ulicą Wioślarską, znajduje się, leżący niemal na uboczu pas gruntu w postaci wydłużonego trójkąta, na którym mieszczą się przystanie kilku klubów, łącznie z W. T. W.

Czy w imię dobra sportów wodnych i piękna przyszłej Warszawy, nie możnaby nadal poświęcić tego niewielkiego trójkąta dla użytku wodniaków, z warunkiem estetycznego wykończenia bądź całkowitego rozplanowania terenów klubowych?

W ten sposób ulica Wioślarska stać się może ładnym fragmentem i urozmaiceniem wielkiej nadbrzeżnej arterii, a z 12 kilometrów wybrzeży, dostępnych dla wszystkich mieszkańców stolicy, jedynie przestrzeń mniej więcej 400 m długości, zarezerwowaną by była dla specjalnej kategorii ludzi, ściślej związanych z wodą. Do kategorii tej zalicza się już teraz conajmniej **kilkanaście tysięcy osób.**

Za pozostawieniem kilku klubów w pobliżu mostu Poniatowskiego przemawiają jeszcze względy atrakcyjności brzegów Wisły i propagandy sportów wodnych.

Piękne brzegi Wisły mają już w bliskiej przyszłości pociągać ku sobie mieszkańców stolicy. Są ludzie, którym zawsze jest dobrze nad wodą. Godzinami słuchać oni mogą szumu fal i patrzeć na toń wiślaną. Przeciętny jednak warszawiak, gdy znajdzie się nad Wisłą i widzi tylko wodę — szybko się nuży i szuka oparcia dla swego wzroku na jakimś przejawie życia na wodzie. Już łódź piaskarska czy przepływający parowiec są dla niego atrakcją. Nie ulega jednak wątpliwości, że najbardziej atrakcyjnym jest ruch sportowy. Szybka motorówka lub ślizgacz, piękna w swych liniach żaglówka i ilustrująca zgodną pracę wioślarzy łódź wyścigowa — pociągają za sobą wzrok przygodnego widza.

Proszę mi pokazać przechodnia, który na widok rytmicznie i pięknie wiosłującej ósemki nie zatrzymałby się choć na chwilę. Gdy się zdarzy, że takie dwie ósemki przejeżdżają obok siebie, to największy laik sportów wodnych gotów jest przeżywać **szlachetne emocje sportowe!**

Na rzekach o silnym prądzie, do jakich zalicza się Wisła, niemal cały ruch sportowy kieruje się w górę rzeki. Wioślarz woli poświęcić swe świeże siły trudniejszej jeździe pod prąd rzeki, by mieć łatwiejszy powrót z prądem. Żeglarz kieruje się również w górę rzeki, bo gdy wiatr ustanie, to prąd go doniesie do przystani.

Jeżeli sporty wodne nie odgrywają jeszcze w Warszawie roli, do jakiej są powołane, to tylko dlatego, iż propaganda tych sportów w Warszawie jest b. utrudnioną. Jedynie z mostu Poniatowskiego, patrząc w gór rzeki, widzieć było można do niedawna, co się dzieje w wodniackiej Warszawie. Wał Miedzeszyński zakryty był parkanami, a wybrzeże soleckie jeszcze dotychczas przeznaczone jest wyłącznie dla piaskarzy; nieco dalej to już brzegi bezludne.

Jeżeli wszystkie kluby przeniesione zostaną na Siekierki, to sportowcy swą propagandę wyczyniać będą mogli tylko na **bezludnych brzegach.**

Wszystkie więc względy: sportowe, finansowe, estetyczne i propagandowe zdają się przemawiać za potrzebą utrzymania pewnej ilości klubów w granicach śródmieścia przyszłej wielkiej Warszawy.

E. Lenartowicz.

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

Piłkarstwo polskie przeżyło ubiegłej niedzieli jeden z najświetniejszych dni. Wysokie, przez największych nawet optymistów nieoczekiwane **zwycięstwo nad Jugosławią w Warszawie przy równoczesnym zwycięstwie** drugiego garnituru **Polski nad Łotwą** w Katowicach, **odbije się niewątpliwie szerokim echem w całej Europie.**

Przecież w ubiegłym tygodniu Czechosłowacja, jedna z największych potęg piłkarskich Europy, z trudem i przy dużej dozie szczęścia wygrała z Jugosławią 5:4, a Łotwa w meczu o mistrzostwo świata uległa Austrii 1 : 2, a więc w tym samym stosunku jak Polsce.

Mecz Polska — Jugosławia omówił już szczegółowo na innym miejscu dr St. Mielech.

Wobec tego zajmiemy się odrazu drugim międzynarodowym meczem naszych piłkarzy.

W Katowicach **druga reprezentacja Polski pokonała Łotwę 2 : 1 (0 : 0).** Zwycięstwo drużyny polskiej było **w pełni zasłużone,** niemniej jednak Łotysze stanowili groźnego przeciwnika.

Sama gra, mimo że optycznie dość ciekawa, toczyła się na dość niskim poziomie. **Łotysze mile rozczarowali,** grali bardzo dobrze w polu, zawodzili natomiast w sytuacjach podbramkowych. Pod tym względem nie lepiej było i w drużynie polskiej. Tyły i pomoc **grały doskonale,** zawiódł atak, który dopiero po przerwie rozkręcił się nieco i przechylił szalę zwycięstwa na naszą stronę.

Bramkarz polski — **Pawłowski** bronił na ogół dobrze, ponosi jednak winę za strzeloną bramkę, puszczoną fatalnie pomiędzy nogami. **Gemza i Twórz** w obronie **byli najlepszymi graczami w drużynie.**

W pomocy doskonale zagrał „stary" **Kotlarczyk II,** któremu dzielnie sekundował **Piec II. Wasiewicz** nieco słabszy, zawodził czasami w ofensywie, grał jednak bardzo ofiarnie i spełnił swoje zadanie ku ogólnemu zadowoleniu.

Najbardziej **zawiódł atak. Peterek** nie potrafił zupełnie nawiązać kontaktu z partnerami, podawał niecelnie i zupełnie zaniedbywał skrzydła. Ponieważ **God był jeszcze słabszy,** na środku powstała luka.

Obaj skrzydłowi i Pytel robili co mogli. **Piec I** był do przerwy jedynym groźnym strzelcem, rwał się do przodu i pociągał innych, strzelona przez niego bramka zadecydowała o zwycięstwie. **Łyko** na drugim skrzydle był zupełnie nie wykorzystany, gdy jednak otrzymywał piłkę, potrafił zawsze oddać ją w porę i scentrować.

Najlepszym graczem napadu był Pytel. Od pierwszej chwili walczył sam o piłkę, cofał się w porę, można mu tylko zarzucić zbytnie zaniedbanie skrzydła.

Łotysze grali nadspodziewanie dobrze. Wytrzymali tempo do ostatniej minuty. Najbardziej podobała się obrona i znakomity bramkarz **Bebris.**

W pomocy bardzo dobrze grał środkowy **Petersons,** boczni nie pokazali specjalnej klasy.

Najlepszym napastnikiem był lewoskrzydłowy Borduszko. Słynny **Vestermanis zawiódł.** Pracował zabardzo defensywnie i nie wytrzymał tempa do końca. Środkowy **Kaneps** prowadził dobrze atak, zapomniał jednak, że trzeba od czasu do czasu strzelić i na bramkę.

Wobec przeszło 20.000 widzów ustawiły się w Katowicach obie drużyny w składach następujących: **Polska** — Pawłowski, Gemza, Twórz, Kotlarczyk II, Wasiewicz i Piec II, Piec I, God, Peterek, Pytel i Łyko; **Łotysze** — Bebris, Lauks, Slavisens, Magers, Petersons i Lindmanis, Verners, Verstermanis, Kaneps, Rozitis i Borduszko.

Już od pierwszej chwili Polacy przechodzą do ataku, duszą przez pierwsze 15 min., atak kilkakrotnie nie wykorzystuje „murowanych" sytuacji. Łotysze otrząsają się powoli z przewagi Polaków, przeprowadzają szereg groźnych akcji, jednak napastnicy łotewscy nie mogą poradzić sobie z obroną. Polacy i Łotysze mają kilkakrotnie dogodne pozycje do uzyskania bramki, jednak zmienne ataki obu stron nie dają do przerwy żadnego wyniku.

Po przerwie Łotysze przeprowadzają kilka groźnych ataków. Nieoczekiwanie **Peterek wypuszcza w 10 min. Pytla, który zdobywa pierwszego gola.** Polacy przechodzą do generalnego ataku i w 18 min. po ładnej kombinacji **Piec przebija się i strzela nieuchronnie drugą bramkę.**

Riposta Łotyszów następuje natychmiast.

Po zaczęciu od środka podciąga **Vestermanis, wypuszcza Rozitisa,** ten lekko strzela, **Pawłowski łapie piłkę do rąk i nagle wypuszcza ją między nogami do bramki.**

Łotysze dążą zaciekle do wyrównania, jednak obrona i pomoc stoją na wysokości zadania, paraliżując wszelkie ataki gości. Ostatnie minuty gry przynoszą kilka groźnych zagrań ataku polskiego i sędzia p. **Xifando** (Rumunia), prowadzący wzorowo zawody, odgwizduje koniec meczu.

*

Jako przedmecz Polska — Jugosławia, rozegrane zostało w Warszawie **półfinałowe spotkanie o puchar Polski pomiędzy reprezentacjami Śląska i Warszawy.** Gra żywa i interesująca, w pierwszej połowie zupełnie wyrównana, po przerwie jednak **ślązacy uzyskują dużą przewagę i wygrywają zasłużenie w stosunku 4 : 1 (1 : 1).**

Pierwszą bramkę dla Ślązaków strzelił prawoskrzydłowy **Wiencek,** wyrównał **Kulla.** W drugiej połowie **Wiencek** strzela 1, a **Cebula** 2 bramki, pieczętując zwycięstwo Śląska, który w **finale** spotka się w dniu 11 listopada z reprezentacją **Krakowa.**

Najlepszym graczem drużyny śląskiej był **bramkarz Zdeblok,** który do przerwy obronił cały szereg niebezpiecznych strzałów i przyczynił się w głównej mierze do



Polska — Jugosławia. Sędzia Leclerc i kapitanowie drużyn: Szczepaniak i Vujadinovic.



Śląsk — Warszawa o puchar Polski. Znakomity bramkarz śląski Zdeblok w akcji.



Reprezentacja Berlina w szczypiorniaku...



...i jej warszawscy przeciwnicy.

zwycięstwa swojej drużyny. Poza tym wyróżnili się Michalski w obronie oraz Wiencek i Wiechoczek.

W drużynie warszawskiej skandalicznie wypadła gra ataku. **Kulla driblował aż do utraty piłki,** za żadną cenę nie podając partnerom. **Giedrewicz** dobrze podawał, ale jest **za słaby fizycznie** i brak mu strzału. Stosunkowo **najlepiej wypadł Kisieliński.** W pomocy Polak spuchł po 15 minutach i statystował już do końca.

*

Poza tym **Warszawa** rozegrała na prowincji jeszcze dwa mecze piłkarskie. **W Radomiu** piłkarze stołeczni pokonali reprezentację tego miasta w wysokim stosunku **6 : 0 (1 : 0). W Płońsku** natomiast zespół Warszawy przegrał **3 : 4 (2 : 3).**

*

Jako przedmecz katowickiego spotkania międzynarodowego rozegrany został **drugi półfinał o mistrzostwo Polski juniorów.**

Po ciekawej i emocjonującej grze **Wisła (Kraków) pokonała KPW Poznań 2 : 1** i spotka się w finale z Pogonią.

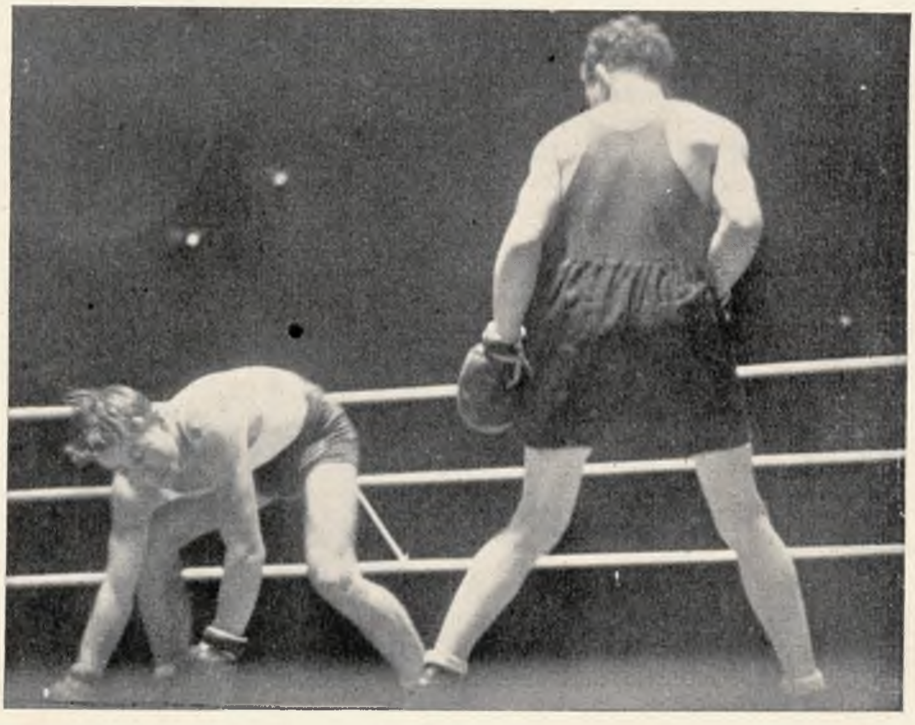
*

W Warszawie rozegrany został w sobotę **mecz szczypiorniaka pomiędzy reprezentacją Berlina i reprezentacją Warszawy,** wzmocnioną 4 graczami ze Śląska. **Niemcy,** którzy są jak wiadomo **najlepszymi „handbalistami" świata,** wygrali wysoko 22 : 7 (14 : 4). Goście byli o klasę lepsi, szybsi, pokazali precyzyjne podania i strzały oburącz.

W niedzielę **Niemcy** pokonali w Poznaniu reprezentację tego miasta **11 : 3 (2 : 2).** Reprezentacja Poznania potrafiła jeszcze w pierwszej połowie prowadzić grę wyrównaną, po przerwie jednak opadła z sił i Berlin wygrał z łatwością.

Oba mecze sędziował p. **Nowak** z Warszawy.

*



Nürnberg nokautuje Kajnara.

W ubiegłą niedzielę rozegrano szereg międzynarodowych spotkań piłkarskich.

W Wiedniu, wobec 40.000 widzów, **w meczu o puchar Svehli, Węgry** pokonały **Austrię 2 : 1 (1 : 0).** Dzięki temu zwycięstwu, w pucharze Svehli prowadzą Węgrzy przed Włochami, Austriakami, Czechami i Szwajcarami.

W Oslo, w meczu o mistrzostwo świata, **Norwegia** zwyciężyła nieoczekiwanie **Irlandię 3 : 2 (1 : 0).**

W Paryżu **reprezentacja Francji** wygrała ze **Szwajcarią 2 : 1,** a w Lozannie, w meczu drugich reprezentacji, również zwyciężyła Francja 3 : 2.

*

Edward Ran — najlepszy polski bokser zawodowy — spotkał się w Pradze z Czechem **Hrubeszem.** Wbrew wszelkim oczekiwaniom **Hrubesz znokautował Rana w 35 sek. I rundy!**

*

Kajnar i Sobkowiak wzięli udział **w międzynarodowym turnieju bokserskim w Berlinie.** W wadze muszej **Sobkowiak w finale przegrał** niezbyt zasłużenie z **mistrzem Europy — Enekeszem.** W wadze lekkiej **Kajnar** stoczył dwa spotkania jednego dnia.

Po zwycięstwie nad Niemcem Sonntagiem, **przegrał on w finale z mistrzem Europy Nürnbergiem** w I r. przez k. o.

*

W biegu naprzełaj na dystansie 4 klm. zwyciężył **Noji** w czasie 12:37,8 przed **Soldanem** 12:39,2 i **Wirkusem.**

Wyścig kolarski naprzełaj na dystansie 15 klm wygrał **Kiełbasa** w czasie 30:30,6 przed **Michalakiem i Napierałą.**

Bieg dla nielicencjonowanych wygrał **Bryszke.**

*

Rewelacyjny kolarz krakowski **Kupczak** potwierdził raz jeszcze swój talent, bijąc w Krakowie **mistrza Polski Pusza.** Kupczak wygrał dwa biegi, Pusz tylko jeden.

*

Zapaśnicza reprezentacja Warszawy pokonała w Królewcu reprezentację tego miasta 13 : 10.

*

W Warszawie odbyło się **nadzwyczajne walne zebranie Polskiego Związku Lekkoatletycznego,** spowodowane dymisją Zarządu z prezesem inż. Znajdowskim na czele. W zebraniu wzięli udział przedstawiciele prawie wszystkich okręgów oraz delegat ZZ insp. Foryś.

Po wyjaśnieniach inż. Znajdowskiego, delegaci wyrazili mu oraz całemu Zarządowi pełne zaufanie, solidaryzując się z ich stanowiskiem, mającym na widoku zapewnienie sportowi l. a. w Polsce lepszych warunków rozwoju. Uchwalono dłuższy wniosek, stwierdzający, że **akcja Zarządu nie była skierowana przeciwko samemu kierownictwu Państwowego Urzędu W. F.,** lecz miała na celu zwrócenie uwagi czynników decydujących, że pomoc udzielana sportowi jest niedostateczna.

Wybrano specjalną komisję na prawach walnego zgromadzenia, która w porozumieniu ze Związkiem Związków, zajmie się zlikwidowaniem przesilenia, a do tego czasu prowadzić będzie agendy Zarządu. W skład tej komisji weszli konsul Sośnicki, dr Cena i mjr Szkolnikowski.

CO ROBIĄ INNI?

W czerwcu 1935 roku zostało we Francji założone **stowarzyszenie samopomocy sportowej,** mające na celu zdobywanie środków pieniężnych na tzw. fundusz dotacyjny, z którego mają być udzielane subwencje na rzecz sportu.

Na wpływy do funduszu dotacyjnego składają się składki, dary i 10% z wpływów konkursu przewidywań wyników meczów piłkarskich. Organizatorzy „Samopomocy Sportowej" na tym właśnie ostatnim źródle dochodów opierają w głównej mierze zasoby funduszu dotacyjnego, wzorując się na przykładzie innych krajów o silnie rozwiniętym sporcie piłkarskim, gdzie takie konkursy cieszą się ogromnym powodzeniem i przynoszą **świetne dochody.**

Konkursy takie mają ogromne powodzenie w Anglii, Szwecji, Norwegii, Holandii, Belgii. Początek ich organizacji wywodzi się naturalnie z Anglii, gdzie zorganizowane są jako prywatne, dochodowe imprezy, kontrolowane przez skarb państwa, rozdzielające średnio tygodniowo premij na sumę około 12.000.000 zł; w pewnych warunkach można tam, na wpłatę wartości około 10 gr wygrać premię 200.000 — 500.000 złotych.

Podobnie w konkursach organizowanych w Belgii i Holandii suma premij rozdzielanych tygodniowo sięga średnio cyfry 1.500.000 — 2.000.000 złotych. W tych obu krajach są to imprezy prywatne, wybitnie dochodowe.

W Szwecji, której przykład francuska „Samopomoc Sportowa" naśladuje — konkursy takie organizowane są przez towarzystwo, posiadające **wyłączną koncesję rządową** i pozostające pod ścisłą kontrolą państwa. Zasady działania tego towarzystwa są następujące: z wkładek grających — 50% przypada na premie dla zwycięzców w konkursie. Czysty dochód — po przeznaczeniu odpowiedniej sumy na wpłatę do funduszu rezerwowego i na rozdział dywidend dla akcjonariuszy — jest wpłacany do skarbu państwa na specjalny **fundusz pomocy sportowej,** zarządzany przez komitet pod osobistym przewodnictwem króla.

Rząd szwedzki otrzymał z tego tytułu w czasie od października 1934 tj. od chwili powstania tego towarzystwa do dn. 30 czerwca 1936 — 9.577.394 koron tj. około 12.500.000 zł.

*

Zawodnicy w chodzie są we Francji zrzeszeni w „Union Française de Marche", który zrzesza kluby marszowców jak i sekcje zawodników w chodzie w klubach ogólnych.

W tym dziale sportu są organizowane rozmaite imprezy zarówno w chodach na dystansach, przewidzianych programem olimpijskim, jak i w marszach nawiązujących do wspomnień z walk ostatniej wojny, jak również symbolizujących odzyskanie Alzacji.

Oto kilka imprez tego typu:

Marsz Paryż — Strasburg — 533 km — rozgrywany od 11 lat. Marsz o nagrodę zawieszenia broni „Le grand prix d'armistice à la marche" rozgrywany corocznie w listopadzie na trasie między historycznym rozstajem dróg Rethondes w lasach pod Campiegne, a placem Concorde w Paryżu (odl. 86 km). W marszu tym bierze udział grupa byłych kombatantów, którzy rozpoczynają marsz z 20-minutowym handicapem.

Marsz okrężny na pola walki „Le circuit des Champs de Bataille" na dystansie 72 km w sierpniu b. r. zorganizowany po raz czwarty. Marsz ten przeznaczony jest dla ekip po 3 zawodników.

*

Kredyty przewidziane w budżecie francuskim na bieżący rok na cele sportowe armii są skalkulowane biorąc za podstawę **0.49 fr. na rok na żołnierza.**

Szef w. f. w wojsku pułk. Lecoq wyraził wobec prasy opinię, że na należyte obsłużenie armii w tym zakresie potrzeba by preliminować 4 — **5 fr.** na żołnierza na rok. Dotychczasowa dotacja pozwala jedynie na pokrycie kosztów organizacji mistrzostw armii w sportach drużynowych jak piłka nożna, rugby, koszykówka, pływanie itd. i mistrzostw indywidualnych w biegach na przełaj, w kolarstwie, pięściarstwie, pływaniu itd. Kredyty te nie pozwalają na uzupełnianie sprzętu, ekwipunku i urządzeń sportowych. Tymczasem wobec polityki oszczędnościowej i ta dotacja może ulec dalszemu obniżeniu.

HUMOR



— Nie myślałem, że to takie męczące! Wiosłujemy, wiosłujemy, a naprzód ani rusz!

CZY SIĘ ZNASZ? CZY SIĘ POZNASZ?

Już jest lepiej! Kuponów z prawidłową odpowiedzią na zagadkę Nr 3 otrzymaliśmy sporo. Nie wszystkie wprawdzie wchodziły w szczegóły — tak, mało kto podkreślił, iż Michalak (bo to jednak był on) ma rower z odwróconym widelcem, używany jedynie do jazdy za motorami — ale zawsze postęp jest widoczny.

Niektórzy czytelnicy oświadczyli, że wyścigu szosowego na trasie Zakopane — Kraków nigdy nie było. Jest to o tyle błędne, że w swoim czasie rozegrano kilkakrotnie wyścig Kraków — Zakopane, a jednym ze zwycięzców był właśnie Michalak.

Nasz fotomontaż przedstawiał Michalaka, przygotowanego do startu na torze, na tle St. Moritz.

Nagrody książkowe przypadły drogą losowania w udziale pp. Jackowi Jaworskiemu z Zakopanego, Wacławowi Kamińskiemu z Łodzi, Czesławowi Matusikowi z Warszawy, Jarosławowi Śmigielskiemu z Poznania no i niezawodnemu p. Zdzisławowi Sykowi z Warszawy. Zaliczono ponadto jako prawidłowe odpowiedzi pp. Zdzisława Jakóbczyka z Warszawy, Wolfa Łuńskiego z Białegostoku, Jerzego Makowiczka z Warszawy, Józefa Proroka z Warszawy, Władysława Prusaka z Zielonki, Leszka Sowińskiego z Chorzowa.

Odpowiedzi na zagadkę konkursową Nr 4 nadsyłać należy do redakcji w terminie do dnia 23 b. m. włącznie. Pomiędzy czytelnikami, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi, rozlosowanych będzie 5 nagród książkowych.

KUPON Nr 4

Imię ....

Nazwisko ....

Dokł. adres ....

Wykaz błędów ....

....

....

....

....

....

W NASTĘPNYM NUMERZE:

Jan Baran: **Pięciobój nowoczesny.**
M. Frank: **Sędzia — okulary!**
M. Krawczyk: **Stan sportu szkolnego w Polsce.**
A. Miszewski: **Żeglarstwo regatowe i w. inn.**



Regaty „olimpijek" na Wiśle.

Zarząd Związku Polskich Związków Sportowych zalecił, by Związki umieszczały swe komunikaty w „Sporcie Polskim" i nakazały równocześnie swym klubom prenumerowanie tego pisma.

•

Jak już podawaliśmy, Dyrektor PUWF i PW zawiadomił nas, iż postanowił zarządzenia Urzędu, odnoszące się do życia sportowego, podawać do wiadomości naszej redakcji. Będziemy zatem mogli informować o nich naszych czytelników natychmiast po ich ukazaniu się.

•

Polski Związek Lekkoatletyczny postanowił zaprzestać rozsyłania komunikatów oficjalnych Związku podległym organizacjom; będą one obecnie drukowane w „Sporcie Polskim".

Identyczne uchwały powzięli Polski Związek Hokeja na Lodzie i Polski Związek Kajakowy.

•

Polski Związek Łuczników zalecił wszystkim zrzeszonym w nim klubom prenumerowanie naszego pisma.

•

Zarząd Związku Wojskowych Klubów Sportowych zalecił prenumeratę „Sportu Polskiego" przez wszystkie WKS-y.

•

Zarząd Polskiego Związku Łyżwiarskiego na posiedzeniu w dniu 16 września uchwalił uznać „Sport Polski za swój organ oficjalny i drukować w nim swe komunikaty. Równocześnie Zarząd PZŁ polecił wszystkim klubom zaprenumerowanie „Sportu Polskiego".

Redakcja: ul. Myśliwiecka 3 godz. 9-15 i 17-20 tel. 8-63 66. **Warszawa** **Administracja: Pl. J. Piłsudskiego 1** godz. 9-15 tel. 2-00-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł. kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.

Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: 1/1 — 100 zł, 1/2 — 60 zł, 1/4 — 35 zł, 1/8 — 20 zł.

Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od 17 — 19

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.